

# TRYTON.

Pomiędzy płazami jaszczurkowatemi, mieści się szczególny rodzaj noszący nazwanie Trytona *(Triton)*, który od innych téj klassy zwierząt pierwszy Laurenti odróżnił. Cechy tego rodzaju są następne: głowa spłaszczona; pysk tępy z przodu zaokrąglony; zęby drobne liczne jednym rzędem osadzone; wzdłuż podniebienia ząbków podobnych dwa szeregi; język w tył zwrócony, na przodzie do szczęki, a środkiem do podgarla przyrosły. Skóra na ciele naga, drobno-brodawkowata lub gładka. Grzbiet samców (pospolicie) skórzanym grzebieniem opatrzony. Ogon długi ścieśniono-lancetowaty. Nóg krótkich cztery, te albo wszystkie są pięciopalczaste, albo przednie cztero lub trzypalczaste, a tylne w takim razie więcéj jednym palcem miewają. Palce u nóg są wolne lub też błoną spięte.

Trytony mieszkają w wodach i to zwyczajnie stojących. Dopóki się znajdują w tym żywiole, są zwinne i rzeźwe, lecz z niego wyjęte i na suchéj ziemi zostawione, tracą swobodność ruchów i najniedołężniejszemi się stają. Zmuszone jednakże niedostatkiem wody podczas lata gorącego, przez znaczne przestrzenie suchego gruntu do odległych wód pełzną. Zwierzęta te szczególniéj się wsławiły doświadczeniami Spallanzaniego, które nadzwyczajnéj w nich siły odradzania utraconych członków dowiodły, albowiem po kilkakrotném ich odcięciu za każdym razem odrastają nowe zupełnie doskonałe, we wszystkie kości, muskuły, nerwy i naczynia opatrzone. Nadto, trytony szczelnie zamknięte w wydrążonych bryłach lodu, przez czas bardzo długi żyć mogą. Młodo z jaj wylęgłe mają postać drobnych rybek płetw pozbawionych; po obu bokach głowy opatrzone są skrzelami, które za nadejściem przyszłéj wiosny tracą i płucami samemi oddychać zaczynają.

Zawarte w tym rodzaju gatunki nadzwyczaj wiele przedstawują trudności przy ści-

słém ich oznaczeniu; albowiem kolor ich skóry wielu zmianom podlega, a skórzanny grzebień na grzbiecie, do nader ważnych cech liczony, tylko przez czas weselnych godów w całéj swéj okazałości postrzegać się daje, poczém tak dalece maleje, iż przy końcu lata w niektórych gatunkach zaledwie go dostrzedz można, przytém większa liczba samic są go pozbawione. Pomimo to jednak rozróżniono w tym rodzaju 10 gatunków, między którémi cztery mieszka w wodach słodkich Europy, z nich też jednego wyobraża załączona tu rycina. Jest to gatunek *Trytonem plamistym (Triton marmoratus)* zwany. Charaktery jego są następne: „Nogi przednie cztero, tylne pięciopalczaste, palce wolne, nierozszerzone. Grzbiet bez grzebienia; skóra drobno-brodawkowata. Wierzch ciała blado zielony, nieregularnemi brunatnemi plamami upstrzony; spód ciała ciemno rudy z białemi kropkami“ (Dr. *Jarocki*). Gatunek ten od 5 do 9 cali niekiedy dochodzi. Według uprzejmie udzielonych postrzeżeń Dra Jarockiego, jest to jedyny z trytonów europejskich jaki częściéj od innych na ląd wychodzi, i pomimo ciężkich nadzwyczajnie ruchów, dla braku instynktu, któryby go do najbliższéj wody zaprowadził, bardzo często na znaczną przestrzeń od niéj się oddala. W jesieni, nie tak jak inne gatunki wyłącznie się w mule zagrzebuje; lecz przeciwnie szuka nor nadbrzeżnych i w nich na zimę usypia; najczęściéj jednak, pomiędzy mchami lub opadłym liściem zagrzebany, czas zimowego swego snu przepędza. Karmi się ikrą żab i ryb rozmaitych, jako też ślimakami, owadem i robakami. Żywo ujęty, słaby mruczący głos wydaje, oraz wyrzuca nieco piany gryzącéj, jak i inne płazy. Samica od samca jest większą, zwłaszcza po zapłodnieniu, które zwykle w miesiącu kwietniu następuje. Jaja wielkości nasienia rzodkwi, okrążone galaretowatą powłoką, zwykle bywają pomiędzy trawą na wodzie składane; wylęgłe z nich poczwarki do rybek podobne, mają ogromną głowę i wielkie oczy, a przy niedostatku wody w gorące lata, bardzo wiele ich wymiera. Pozostałe przy życiu, dopiéro z następną wiosną ostateczne swe przeobrażenie się odbywają, tracą skrzela, płucami samemi oddychać zaczynają i do stanu ukształconego płazu przechodzą.

*A. Ż.*

---

## PIECE PAPIEROWE.

W czasowém piśmie wychodzącém w Petersburgu pod nazwaniem *Biblioteka dla Cztenija*, za miesiąc Październik 1839 roku, umieszczona jest wiadomość o piecach papierowych, wynalezionych przez generała Bazylego Karelina, na które ten biegły znawca mechaniki, przywiléj wynalazku otrzymał. Wyczerpnięte z tego źródła krótkie takich pieców opisanie, czytelnikom naszym podajemy.

Zasada ich budowy polega na znajoméj własności papieru, iż on ze wszystkich prawie ciał znajomych i najprędzéj i najjednostajniéj promienisty cieplik z siebie wyziewa; oraz na doświadczeniu które przekonało że się papka papierowa w najmocniejszém nawet nie zapala cieple, owszem i na ogień wrzucona nie zajmuje się płomieniem, lecz zwolna tylko na węgiel się zamienia. Budowę papierowego pieca pod pewnym względem z urządzeniem samowarów porównać można. W ogólności, składa się on z rury blaszanéj, w niższym swym końcu mającéj ognisko składające się z kratki z lanego żelaza zrobionéj; rurę tę można nazwać *węglową*, i ona z obu końców doskonale się zamyka; do ułatwienia zaś przystępu powietrza, niezbędnie potrzebnego dla utrzymania gorzenia, służy inna cienka rurka, którą nazwiemy *powietrzną*, w niéj znajduje się kurek tak urządzony, iż rozmaicie go pokręcając większą lub mniejszą ilość powietrza

wpuszczać, a tém samém i palenie się węgla wzmacniać lub osłabiać możemy. Samo ognisko okrążone jest ścianą blaszanną od 10 do 12 werszków wysoką. Do rury *węglowéj* rzucają się na kratkę rozżarzone węgle, na które późniéj wsypuje się od 3 do 12 funtów zwyczajnego sosnowego albo jodłowego węgla; poczém rzeczona rura z obu końców się zamyka, a wówczas strumień powietrza do wnętrza jéj napływa tylko za pomocą kurka umieszczonego w rurce *powietrznéj*; dla ujścia zaś dymu i tworzących się gazów, służy trzecia rurka *dymową* nazwana, która jednym końcem osadzona jest w górnéj części pieca a drugim wprowadza się do zwyczajnego komina, lub też prosto przez furteczkę okna na zewnątrz wychodzi. Nakoniec całe to urządzenie oprócz rurki *dymowéj*, pokryte jest bębnem czyli balonem z papki papierowéj, mającym około półtora arszyna wysokości i blisko 14 werszków średnicy. Jednakże wynalazca w chęci usunienia wszelkiéj obawy niebezpieczeństwa, jakiém grozić się zdaje ten wątły materyał, rzeczony wyżéj balon zastąpił innym, z blachy także wyrobionym, którego zewnętrzną powierzchnię najprzód zwyczajnym pokrywa papierem, a ten następnie obiciowym powleka. Takim samym sposobem okleja się i rurka *dymowa*. Jednakże dla ludzi, którzy więcéj zasadom tego wynalazku ufają, bębny w tych piecach z samego tylko robią się papieru. Oto jest ogólne wyobrażenie całego apparatu, w którego wnętrzném urządzeniu wiele się znajduje na pozór nic nieznaczących, w istocie jednak bardzo ważnych szczegółów, których objaśnienie jest własnością uprzywilejowanego wynalazku.

Po tém opisaniu budowy pieca, zastanówmy się cokolwiek nad jego działaniem. Napełniwszy węglem, jakeśmy wyżéj powiedzieli, rurę *węglową* i zamknąwszy ją szczelnie z wierzchu i spodu, kurek rurki *powietrznéj* otwiera się i gorenie rozpoczyna. Dym gorący wychodząc z ogniska, napełnia cały bęben, a w miarę tego jak się ściany jego rozgrzewają, papier z nadzwyczajną prędkością cały ten cieplik powietrzu izby oddaje. Gdy zaś dym do góry się podniesie i do rurki dymowéj wchodzić zacznie, wówczas jest już prawie zimny; a chociaż piec mocno zostanie rozpalony, jednakże rzeczona wyżéj rurka, w pewnéj wysokości zaledwie cokolwiek będzie ogrzana; co okazuje, iż papier odebrał wszystek cieplik od dymu i natychmiast otaczającemu go oddał powietrzu. Jeżeli zaś *dymowa* rurka mocno się rozgrzeje, to ostrzega że palenie się węgla idzie za nadto śpiesznie, i więcéj cieplika jest w bębnie aniżeli go temperatura izby potrzebuje; oraz, że ognisko obficiéj go dostarcza aniżeli papier rozprasza, a zatém iż napływ powietrza zmniejszyć należy. W tym więc celu pokręca się kurek w rurce *dymowéj* osadzony, i zostawia wązka tylko szpara, przez którą mały strumień powietrza do węgli napływa. Bardzo dowcipny mechanizm przydany do kurka *powietrznéj* rurki, ku temu służy celowi, ażeby bez pomocy ludzkiéj, sam piec działaniem swojém kierował; to jest, aby ciągle w izbie utrzymywał temperaturę 13, 14, lub 15 stopni wynoszącą; albowiem jak tylko otaczające powietrze, do wyższego nad zamierzony stopień ciepła dojdzie, wówczas sam mechanizm porusza kurek i tak go przymyka, że zmniejszony napływ powietrza, gorenie węgla tłumi i temperaturę do żądanego stopnia zniża.

Takim sposobem ogień tleje w piecu od 10 do 16 godzin na dobę, w miarę nasypanéj ilości węgla; przez cały ten czas piec ani na chwilę nieostyga i temperatura mieszkania zawsze pozostaje jednakowa, aż nim węgiel do szczętu się wypali.

Oprócz przywiedzionéj tu dogodności utrzymania w mieszkaniu jednostajnéj temperatury, ten piec posiada inne jeszcze za-

lety, jako to: nie wydaje swądu, nieustannie powietrze w izbie odświeża, a nierozpalając się nigdy do tego stopnia, ażeby ulatujące w powietrzu puchy lub pyły przypalały się na rozpalonéj jego powierzchni (jak to bywa w piecach żelaznych) nigdy przykrego zapachu spalenizny w mieszkaniu nie roznosi.

Co się tyczy wydatków na opalanie takich pieców potrzebnych, a następnie, i korzystnego ich upowszechnienia, liczne w tym względzie robiono już doświadczenia w Petersburgu i Odessie, a wypadki ich, na stronę tego wynalazku bardzo korzystnie przemówiły. Z pomiędzy wielu innych przytaczamy tu jednę próbę, wykonaną na izbie mającéj długości 12, szerokości 9, a wysokości 8 arszynów, którą za pomocą takiego opalano pieca. Powietrze w niéj zawarte dostatecznie ją ogrzewało sześcią funtami drewnego węgla, które przez 14 godzin płonęły; a zatém na godzinę mniéj aniżeli półfunta jego się zużywało. Przypuśćmy, że w czasie mocniejszych mrozów dwa razy piec taki nasypywać by należało, ażeby izbę w przeciągu 18 godzin ogrzewał; w tym więc razie wychodziłoby węgla trzy ćwierci funta na godzinę. Biorąc średnią cenę tego materyału, funt jego kosztuje około pół grosza; przeto opał obszernéj izby przez siedm miesięcy wynosiłby około 35 złp; w Petersburgu zaś, gdzie może być użyty węgiel kopalny, wydatek ten zaledwieby złp. 20 przenosił. Licząc jednakowoż ściśléj i nieprzypuszczając nadmiaru potrzebowanego węgla, koszta opału, używając zwyczajnego około 26 złp. wyniosą, a paląo węglem kopalnym 18 złp. nieprzewyższą.

Wszystko cośmy dotąd o piecach tych powiedzieli, domyślać się każe, iż ich wielkość i odpowiednie jéj potrzebowanie węgla, muszą być stosowne do obszerności ogrzewanéj przestrzeni. Dla tego też, do opalania małych pokoików służą zgrabniutkie *piecyki ścienne*, które nakształt lamp do ścian przyśrubowywać można. Co się ściąga do ceny papierowych pieców, ta w ogólności, jest bardzo przystępna, łatwo się dorozumieć iż zależy od ich wielkości i więcéj lub mniéj ozdobnego wykonania; stosownie do tych dwóch okoliczności, piec papierowy kosztuje od 70 do 125 rubli w papierowéj monecie.

Nadto, generał Karelin wynalazł jeszcze papierowo-żelazne kuchnie, które, jeśli to być może, jeszcze dowcipniéj od pieców są urządzone. Kuchnie te zaledwie pół sążnia kwadratowego zajmują, w każdym pokoju ustawione być mogą, żadnego nie wydają zapachu i temperatury izby ani o jeden niepodnoszą stopień. Na małéj ich przestrzeni w krótkim czasie można przyrządzić sześć potraw nie spaliwszy węgla więcéj jak za sześć groszy. „Takie kuchnie, mówi autor tego artykułu, są istotném dobrodziejstwem dla nieżonatych gastronomów, jako też i dla takich rodzin, w których gospodyni domu, albo ma potrzebę, lub też znajduje przyjemność w dozorowaniu przyrządzanego jadła."

*A. Ż.*

---

## ROZBIÓR PSYCHOLOGICZNY ZJAWISKA ZNANEGO POD IMIENIEM:

# PAGANINI.

Na schyłku roku 1837 spotkałem Paganini'ego w *casino*, które nosiło jego nazwisko. Dawniéj w roku 1831 i 1832 nietyle był osłabiony, wychudły, znędzniały. Wypłaca się on teraz za dwudziestoletnią pracę poświęconą rozmyślaniu i doświadczeniom, najusilniéj tajonym. Myli się kto mniema, że geniusz wielostronny może bydź owocem samej potęgi uczuć. Uczucie jedno niestanowi geniuszu.

Paganini przepędził cztery ostatnie lata w pracy i zupełnéj samotności. Rozumie się że jest blady i wycieńczony; ale znakomici

Anglicy, ludzie ukształconego smaku powiadali mi że dzisiejszy Paganini, w téj cierpiącéj powłoce, daleko jest wyższy, daleko więcéj przedstawia rozmaitości, aniżeli Paganini londyński i paryzki w roku 1834. Ciało jego cierpi i pochyla się w smutną ruinę, lecz dusza niestarzeje; myśl wzbija się coraz wyżéj. Utrata zębów nadaje dolnéj części jego twarzy wyraz zgrzybiałości. Nie ten to rześki i potężny artysta z którym nas P. Veron zaznajomił; nie ten żwawiec, którego vikontessa N* tak ślicznie odrysowała dla przyjaciół. Paganini dziś, starzec z wypukłém i otwartém czołem, zgrzybiały i rozczochrany. Ale patrząc nań, widzisz że jego dusza żyje: uśmiech sardoniczny świadczy że już się znużył, że gardzi światem lubo go nieznał, a tylko widział ludzi, jak ich widzą artyści, przez pryzmę namiętności.

Paganini bardzo się odmienił. W młodości był marnotrawcą, odwiedzał towarzystwa wyższe w Lukce i Piombino, słynął na dworze Elizy Bonaparte wesołém życiem i talentem: sypał pieniądze na rozkosze, czas trawił na pustych i ognistych rozmowach! Wszystko się później zmieniło! Oto przed wami człowiek w dziwacznym stroju, charakteru zmiennego, chory, niedbały i suchy w rozmowie, zimny dla wspomnień przeszłości.

Fox (biorę wysokie porównanie), wielki Fox mało także dbał o swą powierzchowność; słynął dawniéj jako wzór wykwintności i smaku pomiędzy elegantami z epoki lorda North'a, a potém, za wielkiego czasu swéj sławy, przychodził na parlament w brudnych pończochach, w starym kasztanowatym fraku, w chustce perkalowéj na szyi, z pomiętym kapeluszem w ręku. Te dziwactwa wytłumaczyć się dają przez przytłoczenie geniuszu ogromem pracy.

W młodości Fox przegrał w karty dobra odziedziczone po przebiegłym lordzie Holland. Paganini na którego koncertach bywała cała publiczność włoska, przegrywał w karty znaczne summy, lub je trwonił na rozrywki. Liczba wierzycieli rosła na równi z jego sławą; pracował aby ich tylko zaspokoić; wieczorem gdy z teatru wychodził oblegali go jak ciżba żebraków. W kwitnących leciech nie troszczył się o pieniądze, myślił tylko o doskonaleniu się i oklaskach publiczności. Pod tym względem Fox był bardzo podobny do Paganini'ego, i najwięcéj pracował w epoce nadzwyczajnego swego marnotrawstwa. Oba zwrócili się z takiego życia, jeden do porządku, drugi do ścisłéj oszczędności.

Zmiana sposobu życia wkrótce zjednała Paganini'emu nie mały majątek. Z resztą kocha się w pieniądzach, dla tego jedynie, że one nadają znaczenie i że „mały jak powiada, talencik prędko wychodzi z mody.“ Cały jego fundusz zachowuje się dla chłopczyka, który mu zastępuje towarzystwo, rodzinę.

Paganini żyje teraz nader skromnie i oszczędnie; nie utrzymuje domu, ani służby; a tymczasem zarządzający jego interessami, po jego dobrach mieszkają: bardzo jest dla nich łaskaw i dobry. Potwierdzają to liczne fakta, kilka tu wymienim.

Niedawno stary przyjaciel przyszedł do Paganini'ego i opowiadał mu swoje nieszczęścia. Paganini dotknięty smutném położeniem biedaka darował mu 50 tysięcy franków. — Zawiadowca pieniędzy oddawna przesyłanych przez tego artystę do Włoch, złożył całkowity rachunek; tak się to podobało Paganini'emu iż darował mu 200 tysięcy franków.

Jul. Janin w wybornych artykułach ostro powstawał na Paganini'ego za to, że ten niechciał dać koncertu na zysk nieszczęśliwych miasta Saint-Etienne. Otrzymawszy w Genui *Journal des Débats*, Paganini słabym głosem wyszeptał odpowiedź: „Byłem mocno chory, lecz nieodmawiałem Janin'owi: niechciałem tylko grać w Tuilleries.“ Ale

słowa Janin'a tak silnie działały, że Paganini od tego czasu grywał jedynie na dochód ubogich.

Niedawnemi także czasy, przyjaciel od młodości przychodzi do domu artysty; drzwi się otwierają natychmiast, przyjaciel powitany jest z otwartemi rękami, częstowany jak pan, lubo uboższy od Irusa. Chociaż Paganini nierad mówić o muzyce, teraz jednak rozmawia o niéj bo przyjaciel tego chce; potém improwizuje na gitarze, wyjawia tajemnice talentu, murom tylko jego pomieszkania znane. Ale kiedy lordowie Wellington i Mulgrave zapraszają go na obiady, Paganini odmawia i odsyła im listy nierozpieczętowane. To wszystko nie jest przyjęte w towarzystwach, ale za wymówkę tu służy niepodległa duma wielkiego talentu. W życiu Paganini'ego wiele można znaleść przykładów podobnego rodzaju.

W roku 1832 Dwór Tullieryjski pragnął go posłuchać. Wezwano Paganini'ego ażeby dał koncert, zgodził się na to. Dniem przedtém na myśl mu przyszło obejrzeć salę; zawieziono go przeto do pałacu. Tu zwrócił uwagę dozorcy pałacu, że obicia nie mogą dobrze odbijać dźwięków i że w niektórych miejscach zdjąć je potrzeba. Dozorca ani słyszeć o tém niechciał. Paganini rozgniewał się i postanowił niegrać w téj sali. Nadeszła godzina koncertu; Tuilleries napełniło się słuchaczami; artysty nie masz w orkiestrze; czekają, gniewają się, posyłają po niego — i przychodzi wiadomość że już położył się spać. Czyliż wypada potępiać go za to, że zamyślił dać naukę dozorcom jak szanować trzeba godność i żądania artystów?

Powróciwszy w roku 1837 do Genui Paganini dowiedział się, że wielka księżna Parmy, Marya Ludwika odwiedzała letni jego dom w okolicach Parmy; że w najpochlebniejszych słowach mówiła o nim, oświadczała żal, iż on niemieszka na rodzinnéj ziemi, i obiecała odwiedzić go skoro tylko powróci. Ujęty tém Paganini, pisał z Genui do Księżnéj dziękując za okazany zaszczyt. Księżna wyznaczyła dzień, w którym miała go odwiedzić z całym dworem i ministrami. Intendent wielkiego artysty, zgromadził hufiec kucharzy i przygotował się do wyprawiania biesiad. Księżna przepędziła dni kilka w domu Paganini'ego, który wielkie dał dowody wytworności i dobrego smaku w gościnném przyjęciu. Po odjeździe Księżnéj, artysta odprawił dwór zaimprowizowany, i wyjechał jednokołowym powozem z miłym swym chłopczykiem, rzekłszy według zwyczaju: „Jest to ostatnia moja przejażdżka.“

W kilka miesięcy potém udał się do Paryża w zamiarze odegrania nowych utworów swoich, uznając Paryż za stanowczego sędziego w téj rzeczy. Nie trzeba myśleć że przywiózł z sobą fraszki, nieużyteczne bagatele, błyskotki muzykalne; owszem, przywiózł nowości wydobyte drogą głębokiego myślenia, w których podług zdania znawców szczodrze jest rozsypana świeżość iż tak rzekę rysunku i kolorytu. Paganini stanął teraz na najwyższym szczeblu muzykalnego swego życia; nie tylko jako skrzypek, jako samodzielny kompozytor, ale i jako gitarzysta, lubo nikomu prawie niewiadomo, że Paganini jest najpierwszym w świecie gitarzystą.

Pofałdowane i zżółkłe rysy jego twarzy często się ożywiają, brwi wyraziście podnoszą się i stanowią uderzającą sprzeczność z zbielałemi, na ramiona spadającemi włosami; usta przelotny uśmiech nawiedza; a przy najmniejszém wzruszeniu marszczki znikają z czoła. Ogień w oku znać daje, że on pojmuje wszystko, o czém kolwiek jemu mówią. Uchem swojém słyszy wszystkie postrzeżenia w znacznéj nawet odległości, a cała jego fizyognomia przybiera cudny wyraz. Rysy jego ożywia nie próżna ciekawość ale udział w rozmowie. Grzeczność Paganini'ego jest krótka, zimna, jak zwykle u ludzi wycieńczonych. Na wyrzeczony kom-

plement, jego oblicze odpowiada: „Nadtoś pan pobłażający; sztuka tak jest wielką!" Ale z gorzkiego zaledwie dojrzanego poruszenia ściśnionych ust, z poruszenia wielkiéj głowy, długą i chudą podpierającéj szyję, znać że waszego sądu niepodziela, że podług jego zdania, jeszcze daleko do doskonałości.

Mowcy żyją niedługo. Pitt, Fox, Mirabeau, Burke, Grattan niedoszli lat pięciudziesiąt. Prace artysty muzycznego, instrumentalisty, jeszcze bardziéj są wycieńczające. Obowiązkiem mowcy jest tylko mówić dobrze. Artysta zaś w rodzaju Paganini'ego, musi dokładać nadzwyczajnéj, niewypowiedzianéj usilności do przeniesienia na strunę najdramatyczniejszych uniesień życia; powinien bydź oryginalnym i wzniosłym. Publiczność odstępuje muzykom ocenienie piękności instrumentowania, sama zaś wymaga ażeby ją zniewolono do oklasków przez silne effekta, prostemi środkami sprowadzone; przez krzyk duszy, wyrażony bystremi dźwięki, akkordem; przez odkrycie tajemnic serca wysłowionych harmonijnemi i żywemi dźwięki, przez dawno znajomy głos, zapomniany w przeszłości, a przypomniany przeciągłą, melancholijną nótą. Człowiek przynoszący publiczności te nagłe effekta, poddaje się pracy, wstrząśnieniom, znudzeniu, które najpracowitszym mowcom nie są znane. Pojmujemy moc muzyki, gdy słyszymy Paganini'ego, sprawującego przez nią potężne effekta; pojmujemy ją w całéj jéj sile, pełności, w całéj prawdzie jéj dźwięków; we wszystkich różnorodnych jéj zjawiskach.

*(Dokończenie nastąpi).*

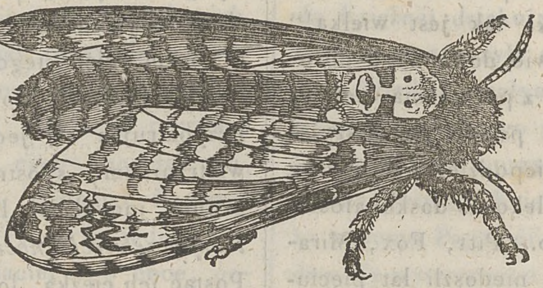
---

## ZMIERZCHNICA TRUPIAGŁÓWKA.

*(Sphinx atropos).*

Lekka i kształtna postać motyla, wiek jego w najmilszéj porze roku pędzony, życie niefrasobliwe na łonie wonnych i kraśnych upłynione kwiatów, świetne a znikome barwy go strojące, przytém żywot w stanie skrzydlatym nadzwyczajnie krótki; wszystko to razem wzięte, tego pieszczocha owadziego świata, godłem płochéj rozkoszy zrobiło. Przypatrując się jednak tym pierzchliwym wietrznikom, spostrzeżemy jeszcze w ich gronie, innych ich braci: *Motylów nocnych i zmierzchnych (nocturna et crepuscularia).* Postać ich ciężka, lot powolny, barwy martwe i ponure, a kraina ich bytu nie już z niebem graniczy lecz z ziemią sąsiaduje; albowiem siedliskiem ich są liście lub łodygi roślin które się ziemi tykają. Jednakże smutni ci tamtych bracia, również do téj saméj rodziny *motylów* należą; nie tracą więc prawa do zaszczytu pierwszym nadanego, i nieprzestają być godłem rozkoszy, z tą tylko różnicą, iż odwrotną przedstawują stronę téj ruchoméj karty żywota naszego, po przebieżeniu któréj, sama się dobrowolnie pomimo chęci i wiedzy naszéj odwraca. Uciechy będą tu już powolne jak lot tych drugich motylów, zbliżymy się z krainy marzeń do społeczeństwa, jak oni z powietrznych obszarów do ziemi; duch nasz szukać zacznie karmi nie zawsze wprawdzie miodowéj lecz za to zawsze posilnéj; rzucimy świetne pozory i do mniéj ponętnéj przywiążemy się treści, przysposabiać zaczniemy materyały po przędzy czynów pożytek ludzkości na celu mających, z których przyszłe dopiéro pokolenia ozdobną wykonają tkaninę; w końcu wśród ciszy i pokoju, jednak nie bez słodkiéj pociechy postępując, stajemy u kresu, którego godłem jest wyobrażenie znajdujące się na wierzchu skreślonego tu motyla.

Jest to owad z rodzaju *Zmierzchnicy (Sphinx)*, należącego do motylów *Zmierzchnich (Crepuscularia)*. Łacińskie to nazwanie nadał Linneusz tym owadom z tego powodu, iż wielkie ich gąsienice zwykle są nieruchome; gdy zaś rozdrażnione zostaną podniosłszy głowę i zgiąwszy się w połowie swéj długości, bez najmniejszego ruchu



(Zmierzchnica Trupiagłówka).

kilka godzin przebyć mogą, i tym sposobem przypominają niejako ów ogromny potwór, słynący w starożytności Sphinxem zwany, który leżąc nieruchomie, przechodniom do rozwiązywania dawał zagadki. W ogólności gąsienice tych motylów są wielkie i gładkie; barwy mają świetne i poprzecznemi ukośnie przecinającemi się pręgami są upstrzone; głowę ich ochrania pewny rodzaj wyrostu, który jakby hełmem ją odziewa. Żyją po większéj części pod ziemią i tam się w poczwarki przeobrażają. Z licznych tego rodzaju gatunków mamy wyobrażony na powyższéj rycinie *Zmierzchnicą trupiogłówką (Sphinx Atropos)* zwany. Skrzydła tego owadu w stanie jego doskonałości prawie poziomie są ułożone i w górę się nie podnoszą. Wierzchnie czyli wyższe zwykle mają kolor brunatny i na tle ich rozbiegają się linije wpostaci falistéj, a barwy błękitnawo popielatéj; skrzydła niższe są koloru żółtego, z pręgami ciemnemi. Tułów upstrzony jest ciemno brunatnemi pierścieniami, które przecinają pas popielato błękitnawy wzdłuż ciała idący. Gorset mają brunatny z plamą białą lub żółtawą ciemniejszemi piętnami tak upstrzoną, iż ogół jéj daje wyobrażenie do rysunku trupiéj głowy podobne; od téj to właśnie cechy Zmierzchnica ta i nazwanie swe gatunkowe otrzymała. Motyl ten i tém jeszcze jest osobliwy, iż często, a szczególniéj przy jego ujęciu, wydaje głos czyli właściwiéj szmer żałobny i głuchy. Znajoma badaczom przyrodzenia ta jego własność była powodem, iż rozmaicie ją tłómaczyć chciano; i tak: Réaumur i Rossi zjawisko to przypisują tarciu się jego trąbki o przyległe jéj rożki; Lorej zaś sądzi, iż jest skutkiem gwałtownego uchodzenia powietrza z otworków oddechowych *(stigmata)* wzdłuż ciała umieszczonych. Motyl ten często lubi nawiedzać ule, do których miód go nęca; ku wieczorowi zaś, wabiony płonącém w mieszkaniach światłem do nich dość często wlatuje. Gąsienica jego znacznéj wielkości jest koloru żółtego z siedmią pręgami zielono-błękitnawemi; zwykle w ziemi przebywa. Owad ten pospolity w Europie, jak utrzymują niektórzy, ma pochodzić z Ameryki, a to zapewne na mocy tego postrzeżenia iż najczęściéj na łodygach kartofli bywa znajdywany; w ogólności najchętniéj przebywa na roślinach do rodziny *Psiankowych* (*Solaneae*) należących. *A. Ż.*

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.